

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

CENA  
**30**  
G R.

Nr. 9. (298) 1. III. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



**POLOWANIE „Z DUBELTÓWKI” W BIAŁOWIEŻY.**

*Rys. A. Wasilewski, Kraków*

„Kto zbadal puszcze litewskich przepastne krainy”...

*min. Goering*

*min. Beck*

**— Pocieluj mienia, patom ja tiebia, patom ty mienia!..**

# GDYBYM BYŁ WIOTSZY...

*Refleksje uczestnika pierwszej jazdy  
pasażerskiej kolejką na Kasprowy.*

Gdybym był wiotszy, dziewczyno,  
gdybym był wiotszy,  
jechałbym teraz nie liną,  
lecz z tobą, piękna dziewczyno,  
na nartach z skoczni...

Tobys mnie wtedy kochała,  
w spodniach aniele —  
na tę myśl kieszeń zadrżała,  
bo czuję forsę zawiele,  
gdybys kochała...

Ale że jestem za stary,  
bym mógł, aniele,  
pod narty nałożyć smary —  
jadę kolejką dziś śmieie,  
bom jest za stary...

*Z Asnyka przetłumaczył WITEK.*

## Czas ochronny w Białowieży

*Rys. J. Bickels, Lwów*



*Min. Goering: — Na Boga! Niech pan nie strzela! Widzi kolega  
te rogi?? Przecież to może być jakiś stary Germanin!...*

# CZY LUDZIE SĄ DOBRZY?

Redakcja „Wróble na dachu” rozpisala ankietę na wielce zajmujące pytanie „Czy ludzie są dobrzy”. Jak wiadomo, problemem tym żywo interesowali się Morstin i Rita Rey. Okazało się, że p. Morstin jest bardzo dobrym dla wszystkich i dlatego nie wystawił poza Krakowem swej sztuki „Rzeczpospolita poetów”. Pani Rita Rey natomiast nie jest dobrą dla p. Morstina. Oddajemy teraz głos uczestnikom naszej ankiety.

MIN. KWIATKOWSKI: Nie, ludzie nie są dobrzy, gdyby: byli dobrzy, toby płacili regularnie podatki. Znam takiego jednego podatnika, który na widok pustej kasy skarbowej miał lzy w oczach, ale mimo to podatku nie zapłacił. Na zachodzie to ludzie nie płaczą, tylko płacą.

NEGUS: Ludzie są dobrzy. Takie Włochy naprzykład. Rujują się, ostatni kęs chleba odejmują sobie od ust, oddają całe swe złoto, byleby tylko nas cywilizować. Włosi stanowczo są lepsi od Abisyńczyków. Ja naprzykład przyznaję się — nie dałbym ani jednego talara na budowę jakiegś „Via impera” w Rzymie.

TUCHACZEWSKI: Ludzie są dobrzy. Poczestują druha, ufetują. A jakże. Francuzi dobrzy ludzie. Przypominają mi zupełnie tego księdza w „Nędznikach” z tego filmu reżysera Wiktora Hugo. Pamiętacie — ten temu księdzu ukradł łyżki srebrne, a jak go policja złapała, to ksiądz powiada: „Dlaczego zapomnieliś zabrać lichtarze, masz — weź”. To są Francuzi. Zapomnieli nam ich sto miliardów — i teraz nowe nam jeszcze gotowi ofiarować. Dobrzy ludzie...

PREZES KOĆ: Ludzie są źli.

SMOSARSKA: Ludzie są dobrzy — bo inaczej, czy chodziliby na moje filmy?

POS. WIERZBICKI: Ludzie są źli. Bo nie kochają zwierząt. Nie rozumiem, dlaczego ludzie nie lubią rekinów. Przecież „grube ryby” też muszą żyć. Należy kochać „Lewjatana”, który jest mięsem, pożytecznym żyjątkiem morskim. Należy go karmić. Proponuję założenie towarzystwa „dokarmiania Lewjatana”.

MIN. BECK: Ludzie są dobrzy. Nie mamy wrogów. Wskrzesałem dawne ideały filareckie. Otoczeni jesteśmy samymi przyjaciółmi. Moją maksymą jest „Kocham, więc jestem”...

MIN. GOERING: Ludzie są dobrzy... Ja naprzykład w czasie polowania w Białowieży strzelałem zawsze dwa razy — pierwszy raz, aby dzika ogłuszyć, drugi raz, aby go zabić — to się nazywa humanitarne polowanie...

CHAPLIN: Ludzie są bezwzględnie źli. Moje filmy nie mają najmniejszego powodzenia w Europie. Była zapowiedziana już premiera mojego najnowszego filmu w Warszawie. No i co robi konkurencja — namawiają posła Wierzbickiego, żeby wygłosił przemówienie w obronie Lewjatana — i kto teraz będzie śmiać się z mojego filmu?

DUNKOWSKI: Ludzie są źli. Żałują złota na robienie złota.

ZACHAROW: Ludzie są dobrzy. Wyznają świętą maksymę: „Dają żyć mnie, a nie dają żyć innym”...

ZEGADŁOWICZ: Ludzie są dobrzy. Wszak skonfiskowali mi moje „Zmory”...

NOWAKOWSKI: Ludzie czasami umieją być dobrzy — wobec tego nie tracę nadziei, że dostanę „wyrównanie” mojej 50 proc. nagrody krakowskiej.

URZĘDNIK PAŃSTWOWY: Ludzie są dobrzy. Szkoda tylko, że nie mają głosu decydującego w sprawie naszych pensyj.

*Zbigniew Grotowski.*

## Z kosza redakcyjnego.

— Podobno min. Ulrych forsuje budowę tramwaju Kraków-Wieliczka.  
 — W takim razie okazał się człowiekiem przezornym i koleżeńskim.  
 — Nie rozumiem...  
 — Nie chce widocznie w przyszłości pozabawiać posady ministra Butkiewicza.

Jak się dowiadujemy, rząd zamierza w dniu 1 kwietnia podwyższyć o 10 procent pensje... bezpłatnych praktykantów.

Na wiadomość o wystąpieniu w sejmie pos. Wierzbickiego krakowski Związek Ochrony Zwierząt wysłał telegram.  
 „Za dzielną obronę wielorybów — Cześć”  
 prezes Nowakowski Zygmunt.

Podobno poseł Wierzbicki został mianowany członkiem honorowym Związku Obrony Zwierząt — za odważne wystąpienie w obronie rekinów przemysłowych.

Chaplin jest podobno oburzony. Przed nakręceniem swego ostatniego filmu zawarł umowę z Ligą Narodów — że nie będzie uprawiał polityki, wzamian za to Liga Narodów przyrzekła, że nie będzie robić komedij.

Chaplin dotrzymał umowy. Liga — nie...

## BIAŁOWIEŻA.

Polowanie dyplomatyczne. Leśniczy odhychają ze zwierzną kursa dobrego wychowania.

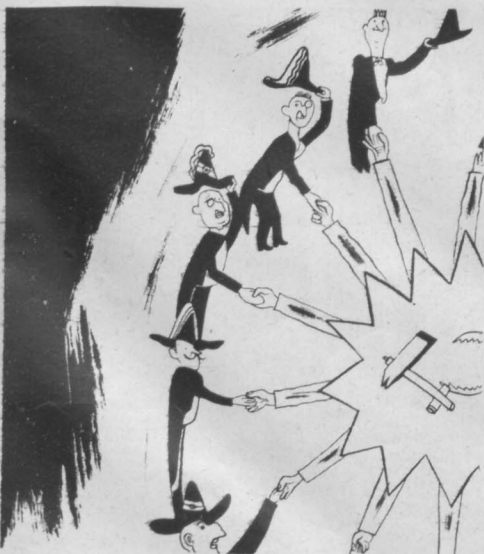
— Słuchajcie — zajączki i dziki — nie bądźcie dzikimi świniami. Trzeba być gościnnym. Nie uciekać przed gośćmi, ale patrzeć im śmiało w oczy. Włos wam z głowy nie spadnie...

Polowanie rozpoczęte. Przez polane idą sobie spokojnie dwa zające. Nagle wynurza się lufa strzelby wielkiego łowczego Rzeszy. Jeden z zajączków zrywa się do ucieczki. Kolega go zatrzymuje.

— Nie uciekaj głupi, włos nam z głowy nie spadnie, wszak mamy zawarty z nimi pakt o nieagresji...

## Po imprezach dyplomatycznych Sowietów

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Pięcioramienna gwiazda zamienita się na pięćdziesięcioramienną...

## W pełni sezonu.

Rus. Charlie, Kraków



Polowanie dyplomatyczne...

## PROŚBA DO P. PRYSTOROWEJ

Posłanko „Ludu”! Tobie cześć  
 Twoja sława w Polsce wzrosła,  
 Męczarniom byka kładziesz kres,  
 A gdzie Twe serce dla „osła”?

Wszak „osłów” w Polsce więcej jest  
 Cierpiących niżli byków,  
 Dwie trójki, zaś po nich zer sześć  
 Nieszczęsnych męczenników.

S. W.

## OTWARCIE KOLEJKI LINOWEJ

Odbywa się uroczyste otwarcie kolejki linowej. Lina wyprężona na baczność.

— A jednak mamy fachowców w Polsce — chwali się jeden z dygnitarzy.

— Phi... — nie imponuje mi ta lina — odpowiada pewien dziennikarz warszawski.

— Dlaczego?

— Żebyście widzieli, jak w Warszawie umieją naciągać...

— Tak, tak — ta lina przypomina nam film polski, też taka naciągnięta...

Do pierwszego wagoniku wchodzi dygnitarze.

— Proszę państwa — oświadcza jeden z inżynierów — teraz odbędzie się próba obciążenia... Już ani jedna osoba się nie zmieści...

Do wagonu usiłuje wejść jakiś skromny człowieczek, lekki jak piórko.

— Absolutnie pan nie wejdzie, ta lina jest już przeciążona, jak budżet państwowy... nie wytrzyma więcej...

— Ale ja chcę jechać...

— Kim pan jest?

— Niższym urzędnikiem państwowym...

— Mowij niema...

W tym momencie zbliża się jakaś „gruba ryba”. Inżynier staje się niezmiernie ugrzeczny.

— Ależ proszę bardzo — pana jeszcze lina utrzyma.

Dygnitarz wsiadł do wagonika. Inżynier tłumaczy się później:

— Ach — on tak mało waży... jego sobie wszyscy lekce-ważą...

Zetge.

## CZERWONY MARSZAŁEK

Marszałek Tuchaczewski nie odniósł jeszcze w swym życiu żadnego zwycięstwa na polu bitwy. Mimo to francuscy oficerowie podejmowali go entuzjastycznie. Na jednym z takich przyjęć marszałek Tuchaczewski spotyka się z gen. Weygand. Chcą go przedstawić. Gen. Weygand uśmiecha się.

— Zdaje mi się, że się już kiedyś spotkaliśmy... To było pod Warszawą...

Tuchaczewski uśmiechnął się tylko smutnie. Następnie począł się zalecać do pięknej Francuzki. W parę godzin był już szczęśliwy i rozpromieniony.

— A widzisz najdroższy marszałeczku — i ty czasami potrafisz zwyciężać...

— Ba, ale ciekaw jestem, czy to historycy nazwą „cudem nad Sekwaną”.

Geer.

## Pora deszczowa w Abisynji.

Rus. Charlie, Kraków



Nowy ekwipunek wojsk włoskich...

MECENAS WACUŚ.

KIEDY TO ZROBISZ?...

Kobieta podniosła głowę i spojrzała na mężczyznę. Ironicznie, groźnie, a zarazem lekliwie. Ponure milczenie zalegało pokój od podłogi aż do sufitu. Słychać było dyskretne tykanie zegara i miarowe kroki pluskwy, spacerującej po ścianie.

Ostry głos kobiety przeciął ciszę na dwie równe połowy:  
— Kiedy ty to zrobisz?  
Mężczyzna podniósł się wolno, podszedł do okna i bez słowa wbił wzrok aż po rękojeść w ciemność nocy.

Znowu zabrzmiał głos kobiety. Dziko, złowrogo, natarczywie:  
— Kiedy ty to zrobisz?  
Mężczyzna odwrócił się i, jak przez sitko, wycedził przez zaciśnięte zęby:  
— Mierz, ty!...  
— Nie, nie będę milczeć! Musisz to zrobić! Natychmiast! Styszysz?...  
— Hm... dobrze...  
— Kiedy ty to zrobisz?  
— Potem, może jutro, pojutrze...  
— Ach, ty nikczemniku! Potem! Jutro! Może! Nie będę już czekać dłużej! Nie mogę już czekać! Nie rozumiesz tego?  
— Nie krzycz tak! Czy wszyscy sąsiedzi muszą o tem wiedzieć?  
— Niech wiedzą! Nie mam innego wyjścia! Po raz ostatni pytam cie: kiedy ty to zrobisz?  
Mężczyzna wzmruszył ramionami, podszedł do okna i znowu wbił wzrok aż po rękojeść w wyżej wspomniane ciemności nocy.

Kobieta opadła na fotel, jak barometr na ulewę.  
— Wiesz, że powinieneś to zrobić! — zasyczała. — Ale ociągasz się, zwlekasz... później... potem... jutro... pojutrze... O, Boże! Jej głos przeszedł elastycznym krokiem w krzyk mrozący wodę w basenie ze złotymi rybkami:  
— Wiem, wiem dobrze, ty tego nigdy nie zrobisz! Nigdy!... Nigdy!... Nigdy!...  
— Bądź cicho! — powiedział mężczyzna groźnie.  
— Nie będę cicho! Ty wiesz, jak ja cierpię! Wiesz, jakie przechodzę męczarnie! Wiesz, jak drżę, jak trzęsę się z przerażenia za każdym razem, gdy drzwi mają się otworzyć! Wiesz dobrze, ale nie zrobisz tego!  
Zacisnęła pięści i zawołała:  
— A teraz mówię ci po raz ostatni: jeżeli ty tego nie zrobisz, jeżeli nie zrobisz tego natychmiast... to przysięgam ci... ja to z r o b i ę !!! Przebrała się moja cierpliwość! Jestem bliska oblędu!...  
Mężczyzna machnął z rezygnacją ręką, wyszedł z pokoju, wrócił po chwili, postawił na stole małą buteleczkę, zanurzył w niej pedzelek i zaczął smarować oliwą skrzypiące drzwi...

Dziwne zdarzenie literackie.

Redakcja „Wróble na dachu” otrzymała równocześnie — z różnicą zaledwie kilku miesięcy — od dwu poetów, mieszkających w dwu różnych stronach Rzeczypospolitej dwa wiersze, oba niezwykle piękne i charakterystyczne. Zamieszczamy je poniżej. Rzecz dziwna, że wiersze te są bliźniaczo do siebie podobne. Nie potrafimy sobie wytłumaczyć tego dziwnego zdarzenia literackiego, więc poddajemy je pod sąd naszych Czytelników.

NOC NAD PALATYNEM.

Już księżyc wszedł skrzydlaty  
nad uśpione miasto,  
umilkły wszystkie kwiaty  
wraz z dzienną hulastrą.

Blyszczą rumieńce nocy  
jak pyszne owoce —  
tylko wielcy prorocy  
marzą w takie noce.

Ale serce poety  
rymy wyszukuje  
i każdy z nas, niestety,  
jak umie — przepisuje.

TUCYTYDES KLAPKA.

Pikanterji nadaje fakt, że właśnie ten drugi utwór otrzymał nagrodę Bractwa Kurkowego za wysoce oryginalne ujęcie tegoż tematu.

NOC NAD BALDACHIMEM.

Już księżyc wszedł wlochaty  
nad uśpione miasto,  
umilkły wszystkie kwiaty  
wraz z całą hulastrą.

Blyszczą rumieńce nocy  
jak pyszne owoce —  
tylko wielcy prorocy  
marzą w takie noce.

Ale serce poety  
rytmy wyszukuje  
i każdy z nich, o rety!  
jak umie — przepisuje.

EUFRAF KLUCZYK.

WZ.

Hoc \* Hoc \* Hoc

Piosneczka zbójnicka

Gdy Janosik bywał w Tatrach  
Śpiewał sobie: hoc-hoc-hoc —  
Hej! Skakało się po górach  
Kiej rzucony kamień z proc —  
Hoc — hoc — hoc!

Gdzież zbójnickie orle loty?  
— Panią Sarę — grubo kłoc  
Na Kasprowy za pięć złotych  
Wciągnie dziś linowa moc —  
Hoc — hoc — hoc.

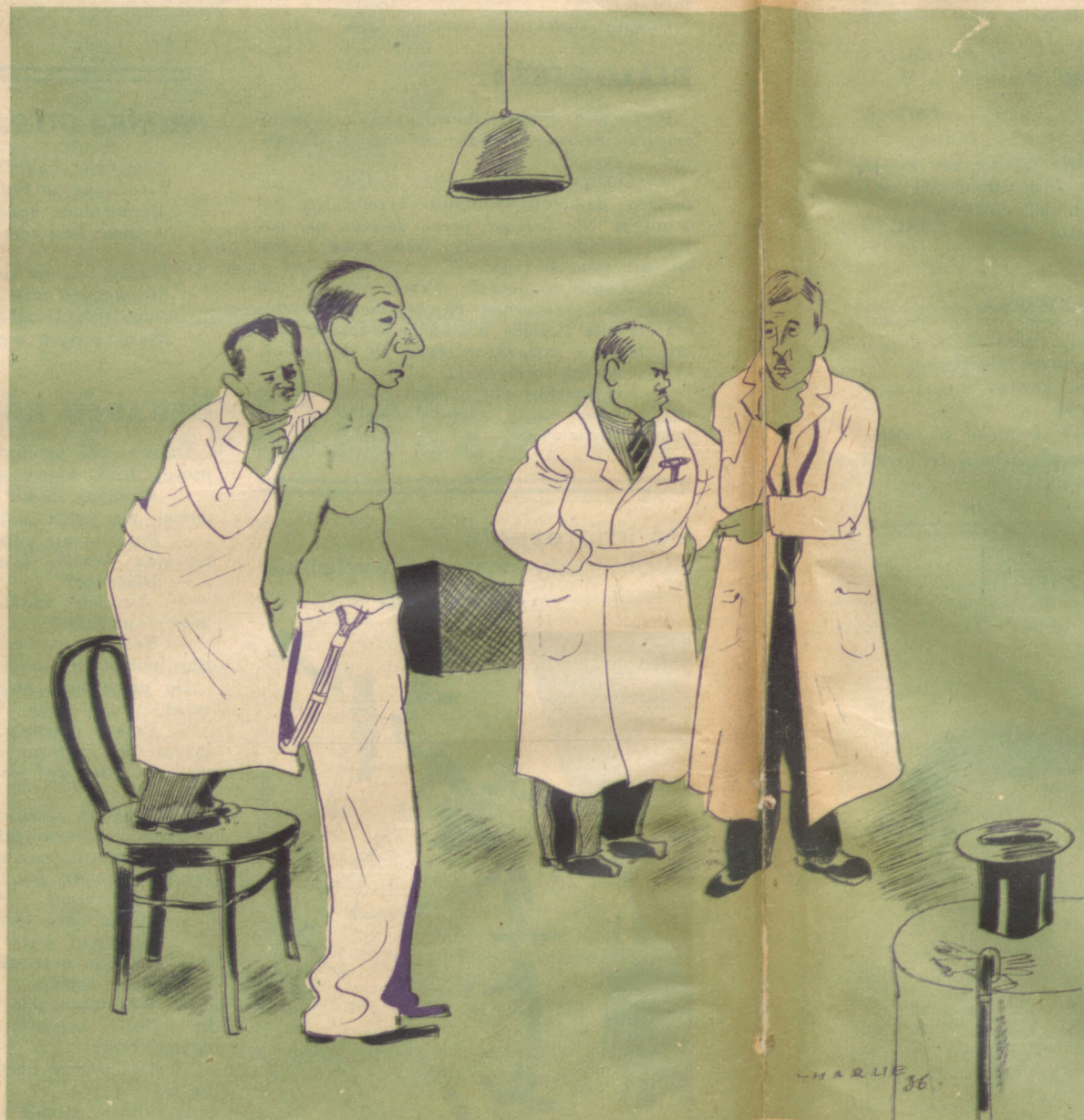
Już niejedną był prezesem,  
Bankiem rzucił dzień i noc,  
Bank przed burzem drzał z moresem,  
Więc pożyczek cała moc —  
Hoc — hoc — hoc.

Lina wciąż ciągnie na szczyty  
Coraz nowo budzi kłoc...  
W Banku Polskim będą zmiany —  
Bo pożyczek stworzy moc:  
Koc — Koc — Koc!

ALI - BABA.

Konsyljum przed wyjazdem zagranicę.

Rys. Charlie, Kraków



Min. Beck: — Więc dokąd panowie radzicie mi wyjechać?

CHARLIE 36

Generalna próba polowania reprezentacyjnego w Białowieży.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Ceremoniał dyplomatyczny...

W OPARACH ALKOHOLU.

Pan Bumcyk wrócił ze „ślodziówki” nad ranem do rodzinnych pieleszy w stanie mocno nietrzeźwym. Pani Bumcykowa zbudziła się i nadśluchuje. Mąż jednak nie wchodzi do pokoju.  
— Co ty tam robisz w jadalni? — woła zaniepokojona.  
— Lemoniadę cytl... cytrynową, duszko! — dobiega głos z sąsiedniego pokoju.  
Pani Bumcykowa przypomina sobie, że w całym domu niema ani kawałka cytryny. Zaintrygowana więc wstaje z łóżka i zagląda do stołowego.  
— Bój się Boga, Antoś — woła z przerażeniem. — Przecież ty wyciskasz... kanarka!!!

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Od roku nie miałem nic w ustach! — skarżył się bezrobotny trębacz.  
— Muszę go utemperować! — rzekł Charlie, oglądając złamany ołówek.  
— Niech mi pan nie kręci w głowie! — krzychał pacjent do dentysty, który mu świdrował w zębie.  
— Cholera nadala! — uśmiechnął się złośliwie zięć, gdy teściowa nadała paczkę na poczie.  
— Nabili mnie fatalnie w butelkę! — złościł się korek, krzywo umieszczony w butelce.  
— Skończony bałwan! — cieszyli się dzieci po upięciu bałwana.

BOGDAN.

## Marzenia ochroniarzy...

Rys. J. Bickels, Lwów



Szczęśliwa omyłka podczas uroczystego otwarcia kolejki na Kasprowy!...

## Po klęsce pod Makalle.

Rys. S. Merz, Lwów



— Oho! — Znowu się zaczął okres deszczowy...

## WYZNANIA.

Siedzieli na ławeczce, pod posągiem Nio-  
bę, płaczącej z zimna, bo mróz był czysty  
zakrapiany: na 45 stopni...

On był kelnerem i brunetem w jednej  
szczupłej osobie, ona miała grecki nosk i  
polskie rumieńce na buzi. Ona otworzyła  
usta, zwane potocznie przez poetów pęknię-  
tym owocem granatu i szepnęła:

— Słuchaj, luby! Skoro jeżeli mamy się  
za tydzień pobrać, muszę ci parę słów za-  
znaczyć a konto mojej przeszłości...

— Proszę, wyluszczaj się, tylko prędko,  
bo mróz choleryczny! — odparł on i przy-  
cisnął ją czulej do swego torsu.

— Otóż chciałam ci powiedzieć, kochany  
Felusiu, że ja mam swoje, że tak powiem,  
wspomnienia przedmażeńskie... Kiedy mia-  
łam siedemnaście lat, jeden książę...

— Mniejsza z draniem, wal dalej! —  
mruknął luby przez zaciśnięte zęby.

— Potem jeden hrabia, że na dancingu...  
— Ostrowłosy fox-terrier hrabiego trzącał!  
Mów dalej...

— Potem jeden baron... Bo widzisz my by-  
liśmy bardzo biedni, a on miał forsy, jak  
łodu. A w Polsce niby o lód trudno, ale o  
pieniądze jeszcze trudniej.

— Dobra. Co dalej?

— Potem był jeden dziedzic... Karol miał  
na pierwsze...

— A tajdak na drugie! — zgrzytnął zęba-  
mi mężczyzna, aż poszły iskry.

— A później, to poznałam jednego ban-  
kiera. Właściwie on mnie wygrał w karty  
od tego dziedzica...

— W oczko, czy w 66? — zainteresował  
się młodzieniec.

— W pokera. Ale potem się okazało, że  
ten bankier miał w rękawie piątego asa, a  
nie miał natomiast banku, o którym opo-  
wiał. Więc potem poznałam jednego sym-  
patycznego urzędnika...

— Wyższego?

— Niższego. Garbaty był. Ale strasznie był  
elegancki. Perfumami tak od niego podjeź-  
dzało, aż strach!

— A dalej?

— Dalej — dalej, to ciebie poznałam, naj-  
droższy i teraz, zanim staniesz na ślubnym  
kobercu, musiałam ci to wszystko wyznać  
i prosić o wybaczenie swojej Helenie!

Młodzieniec wstał. Nerwowo przechadzał  
się po zaśnięzonej dróżce. Nagle zatrzymał  
się przed ukochaną i rzekł twardo, rzuca-  
jąc stalowe błyski ze swych pięknych oczu:

— Słuchaj Helcia! Żeś tam z tym księ-  
ciem i dalej z hrabią, a baronem, a z inny-  
mi się znała, aż wdół do kelnera zjechałaś —  
to trudno! Młodość musi się wyszastać! Ale  
gdybyś chciała teraz naodwrot od kelnera  
iść w górę — to pamiętaj, Helcia naj-  
droższa, że już przy baronie masz sztuczny,  
platynowy mostek!

B. Brzeziński.



## MILE ŻYCZENIE.

Pani Pyskalska poszła na pogrzeb swojej  
sąsiadki. Na drzwiach sklepu umieściła kart-  
kę z napisem: „Jestem na cmentarzu“.

Gdy wróciła, znalazła dopisek: „Śpij w  
spokoju“!

## DLA ZDOBYCIA NAZWISKA.

— Pańska córka cały dzień siedzi z pió-  
rem w ręku! Cóż ona pisze właściwie?

— Hm... Ona pisze bardzo dużo, żeby  
zdobyć sobie nazwisko!

— Wiersze zapewne? A może powieści?

— Broń Boże! Ona odpowiada tylko na  
ogłoszenia matrymonialne!

## Lunatyk w zimie.

Rys. S. Merz, Lwów

— Wicusz, weź śniegowce, bo się jeszcze  
przeiębisz!...

**PAN PROKURATOR MA GŁOS!**

Na ławie oskarżonych zasiadał młody człowiek. Czuprynę ma zwichrzoną i także poglądy. Oskarżony jest o wiele przestępstw, wołających o pomstę do sądu najwyższego.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zabiera głos prokurator.

— Oskarżony dążył do zmiany istniejącego porządku społecznego. Gdyby jego program został wypełniony — w takim razie szerokie masy znalazłyby się w nędzy, jak się to dzieje w Rosji sowieckiej. Oskarżony dążył do odebrania fabryk i kopalń z rąk prywatnych przedsiębiorców i do oddania ich państwu. Gdyby program jego został zrealizowany, szerokie rzesze urzędnicze musiałyby jeszcze bardziej obniżyć swoją stopę życia. Oskarżony dążył do usunięcia z obiegu pieniądza i zastąpienia go wymianą towarów. Dążył do obniżenia powagi parlamentu. Działalność jego godziła również w naszą oświatę. Wprowadzenie w życie programu oskarżonego oznaczałoby zupełny przewrót w systemie nauczania i chaos w szkolnictwie... Wobec tego wnoszę o ukaranie go...

Sąd udaje się na naradę. Po kilku kwadransach przewodniczący wyноси wyrok.

— Oskarżony zostaje skazany za nielojalną konkurencję wobec pewnego Państwa...

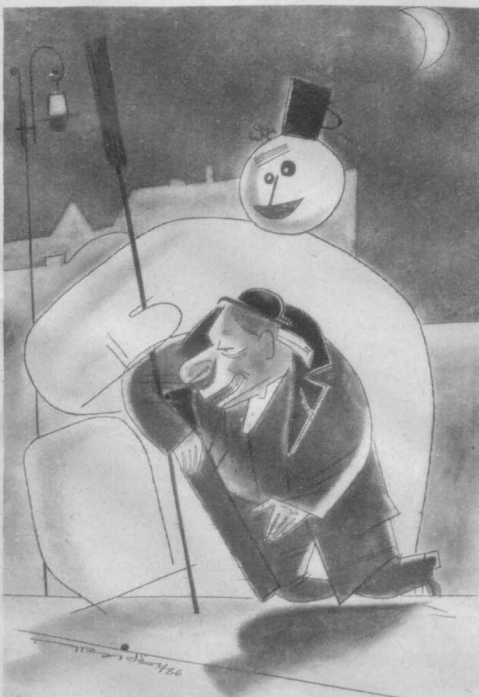
**GOLGOTA HUMORYSTY.**

Mam nową służącą, młodą dziewczynę ze wsi. Interesuje się ona bardzo moją pracą. Wczoraj powiedziała ze współczuciem do mojej małżonki:

— Biedny jest ten nasz pan. Cały dzień tylko pisze i pisze, potem posyła do tych „Wróbli“, a potem to ludzie tylko śmieją się z tego!

**Po śledziówce.**

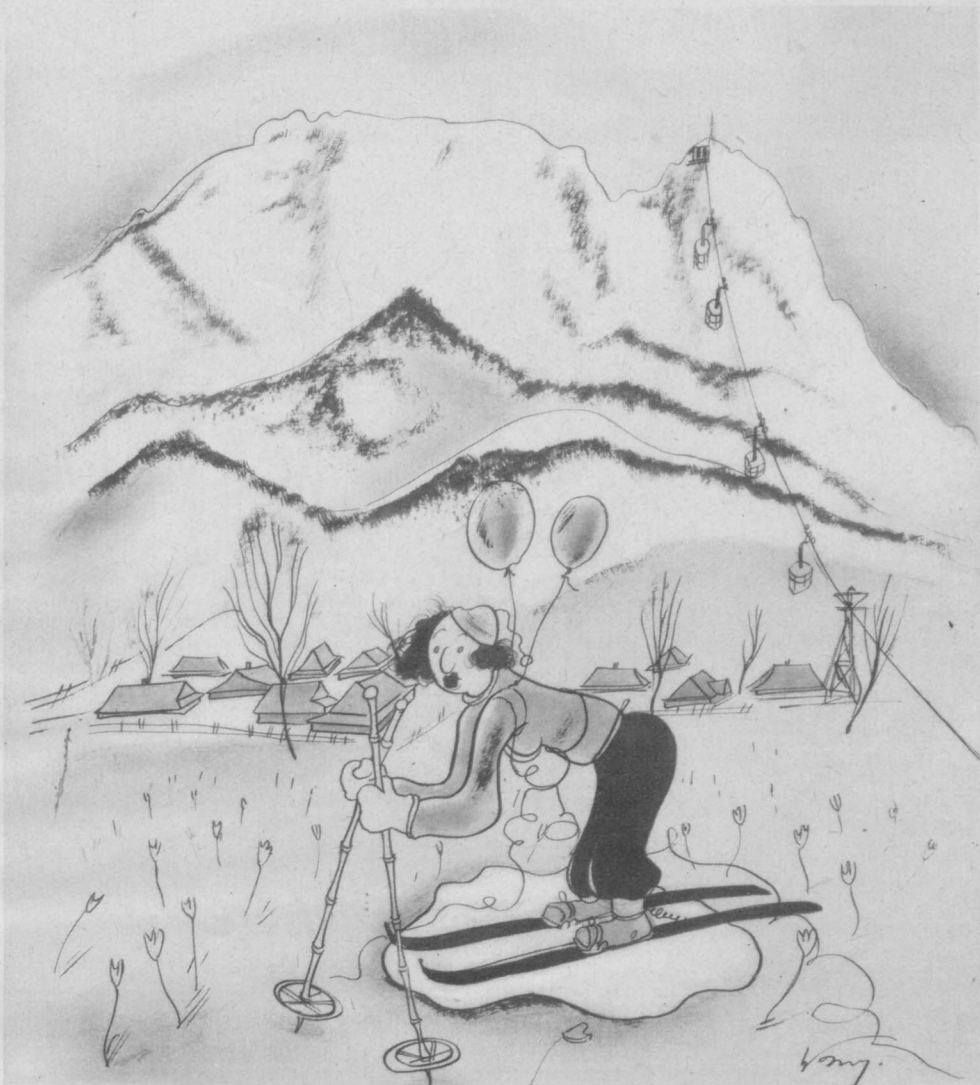
Rys. J. Bickels, Lwów



— Chodź bbracie ze mną. Ja.. ja... wiesz tego... mmuszę popokazać mojej starej... czarne na białem... gdzie ja byłem w w nocy!...

**Z zapustów zakopiańskich!**

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Ostatki“!...

**DYSKUSJA LEŚNA.**

W sejmie kończy się dyskusja „leśna“. Jeden z posłów przemawia.

— Skończmy już raz z tą dyskusją leśną. Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las. A nawet kto wie, może gdyby nie las, to nie byłoby jednego z nas...

— Dobrze — przerywa mu jeden z posłów — ale tam się dzieją świństwa.

— Od tego jest las. Dobrze, że ludzie mają na tyle wstydu, że nie robią tego na otwartym polu. Ale temu łatwo zaradzić — niech straż leśna wytnie w lasach państwowych krzaki...

**ZNAK ORJENTACYJNY.**

„Drogi Wujaszku! Cieszymy się bardzo na twój przyjazd. Na dworcu będzie Cię oczekiwał nasz sąsiad. Jako znak rozpoznawczy miej pod pachą tłustą gęś, albo ładną, tłustą szynkę“.

**TRWOŻNA OBAWA.**

— Kelner! W zupie pływa mucha!

— Mucha? W ziemie? Ee, to napewno będzie karaluch! Zaraz braciszka wyłowimy!...

**NA LEKCJI HISTORJI.**

— Ludy, które wędrowały z miejsca na miejsce i nie osiedlały się nigdzie na stałe, nazywamy koczowniczymi. Niezdara, wymień mi takie ludy.

— Kucharki i pokojówki — panie profesorze.

**Z kursu przysposobienia obywatelskiego...**

Rys. Charlie, Kraków



...pod hasłem „godzina ciszy“...

## Sport w Białowieży.

Rys. Br. Schneider, Lwów



## Jazda SGÖRINGIEM!..

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE B. 1936.